Przyjaciel Ludu.

Rok trzeci. No. 21. Leszno, dnia 26. Listopada 1836.



Zamek Lanckorona.

Zamek Lanckorona.

W Galicyi, w obwodzie Wadowickim, na górze ostrym słupem zakończonéj, u któréj podnóża ciągnie się główny Wiedeński gościniec, wznosi się wspaniało w oczy bijąca ruina Lanckorońskiego zamku. Rycina przedstawia widok tego zamku od strony zachodniéj, od Kalwaryi Zebrzydowskiéj, do któréj należące dwie kaplice, pod nazwaniem domu Piłata i serce Jezusa, w wiernym wystawionej są wizerunku.

Wedle kronik, Kaźmierz W. wymurował ten zamek; wszakże przypuścić można, iż do czasów Kaźmierza, stał na oném miejscu drewniany; ile, że położenie miéjsca (wierzchołek bowiem góry panuje nad całą okolicą) mogło i dawniéj podać myśl założenia warownego na téj górze mieszkania.

Z resztą rzadko się zdarza natrafić w kronikach na jaką o tym grodzie wzmiankę; do czasów Batorego nie wiąże się do niego żadne zdarzenie ważniéjsze.

W roku 1576, niechętny nowo obranemu królowi Stefanowi Batoremu, Wojciech Łaski, wojewoda sieradzki, gorliwy stronnik cesarza Maxymiliana, dążącego do osadzenia na tronie polskim (po ucieczce Walezego) syna swego arcyxięcia Ernesta, opanował ten zamek, i oddał go w obronę Zacharyaszowi Goreckiemu, dworzaninowi swemu, dowodzącemu oddziałem wojska z różnych zbiegów, który oblężony, nie odbierając umowionéj od Łaskiego pomocy, poddał się. Zdarzenie to, Biskup Albertrandy następującemi słowy opisuje: „Tym czasem uprzątano w pobliżu Krakowa, co spokojność miasta stołecznego i okolicznego kraju naruszało. Lanckoronę zamek Albrecht Łaski gwałtem był odjął wdowie Zygmunta Wolskiego, kasztelana czerskiego, dożywotném prawem to miejsce posiadającéj; a mimo wszystkie sądów kapturowych wyroki, trzymał go, i osadził załogą z Niemców i Włochów zbiegłych, niemało zdzierstwa i krzywdy w przyległym kraju wyrządzających. Król, aby oswobodził mieszkańców od téj przykrości, a do tego będąc obowiązany dać exekucyą wyrokom sądowym, wysłał tam Stanisława z Górki, i Cikowskiego, (którym nad żołnierzami nadał był zwierzchność zjazd jędrzejowski) przydawszy im rycerstwo swoje węgierskie. Nie dłużéj trwało oblężenie tego miejsca nad dni kilka, potrzebnych na uczynienie sobie wstępu do niego dział użyciem. Załoga się poddała: a gdy o zburzeniu tego zamku zamyślano, posłowie przyczynili się za nim, aby był zachowany, i wdowie kasztelanowéj oddany, pod obowiązkiem, aby straż onego któremu z krewnych, wojskowemu, powierzyła."

Starostwo Lanckorońskie było w posiadaniu żony Kaspra Bekiesza, sławnego z dzieł rycerskich i biegłości w sztuce wojennéj, dowódzcy jazdy węgierskiéj, w służbie Stefana Batorego, który z przeciwnika stał się potém najzaufańszym tego króla powiernikiem i przyjacielem, a dla męztwa, w obozie pod Połockiem w poczet szlachty polskiéj policzony był. Łaska królewska w puszczeniu jego wdowie tego starostwa, nie małego szemrania przeciw królowi na sejmie roku 1582 powodem się stała.

Roku 1606 przebywał w nim Mikołaj Żebrzydowski, wojewoda Krakowski, poróżniony z Zygmuntem III.; tu przyjmując i racząc zgraje popleczników swoich, układał plan pamiętnego rokoszu, który się zakończył odniesioną przeważną pod Guzowem klęską.

W czasie zajęcia Krakowa przez Szwedów roku 1655, wyprawił się na zdobycie zamku Lanckorony Generał Duglas, i takowy bez oporu zająwszy, 200 ludzi załogą w nim zostawił. W roku następnym Jan Zarzecki, podstarości żebrzydowski, zręczny lubo nadaremny na odzyskanie téj warowni uczynił zakrój, gdy dowódzcę jéj Arnolda Strumbila przemysłem wojennym za mury wywabił i w niewolą zagarnął.

W roku 1768 zamek ten zdobytym był przez związkowych konfederacyi barskiéj pod dowództwem sławnego hrabi Maurycego Aug. Beniowskiego. W roku 1770 przez inżynierów francuzkich umocniony, służył związkowym za punkt oparcia działań wojennych, dopókąd we dwa lata późniéj, nie został zajęty przez oddział wojska cesarskiego pod generałem Haddick, które wkroczeniem w te prowincye Polski, niszczącym ją zamieszkom położyły koniec.

W latach następnych zamek Lanckorony, pustkami stojący, dostarczał zwykle materyałów do każdego budującego się domu w mieście Lanckoronie.

Zaczęte to dzieło zniszczenia, czas dokończa, i nie wiele lat potrwa, a w rumowisku zostanie tylko ślad, tego starożytnością swoją szacownego pomnika.

Przegląd wojsk polskich za panowania Augusta II.

Współczesny Ludwika XIV. Karóla XII. i Piotra W., następca po Janie Sobieskim Fryderyk August II., lubo jako król nie może się z nimi w gieniuszu porównać; uważany osobiście, łączył w sobie wszystkie prawie cechy odznaczające tych wielkich monarchów. Dowcipny, grzeczny, zalotny jak Ludwik XIV., umiał jak on w każdém zdarzeniu utrzymać powagę królewską. Lubiący jak on przepych, literaturę i sztuki, naśladował go nie mniéj w rozrzutności, aby stolicę państw swoich dziedzicznych, Drezno, upięknić, i wszelkiemi osobliwościami sztuk pięknych zbogacić. Nie ustępujący w odwadze Janowi III., obdarzony nadludzką siłą i niepospolitą pięknością postaci i twarzy, obok dwornéj zalotności Ludwika XIV., posiadał awan-

turniczo-rycerską wyobraźnię Karóla XII., jego wytrwałość na trudy i niewczasy, jego nakoniec nieugiętość w nieszczęściu. Wyrównywając Piotrowi I. w wiadomościach gruntownych, chlubił się nadto, że nikt prócz niego z kielichem w ręku dotrzymać mu niemógł. Takim był August II. Dwór jego po dworze francuzkim trzymał pierwsze miejsce w Europie; biesiady, łowy i ćwiczenia wojskowe, były do ostatnich dni życia najulubieńszą zabawą Augusta. W ciągu panowania swojego w Polsce, odbył kilka przeglądów wojsk, które wspaniałością i przepychem ściągnęły uwagę ówczesnéj Europy. Kładziemy tu krótkie opisanie ostatniego, który miał miéjsce między Wilanowem a Warszawą 1732, rokiem przed śmiercią królewską.

Wojsko sasko-polskie składało się z dwóch pułków jazdy gwardyi koronnéj i W. X. Litewskiego; z pułków piechoty królowéj i xięcia (później Augusta III.), z dragonów Miera, i Wodzickiego; oraz z dragonów Saskich Baudissina; z kirasyerów xięcia de Nassau, z muszkietierów i z artyleryi. Gdy się całe to wojsko zebrało, i stanęło obozem na polu, król przybywszy z Warszawy, rozdał najprzód półkom nowe sztandary, i przejechawszy konno między szeregami, stanął główną kwaterą, w zamku wilanowskim na cały czas obrotów wojennych, które trzy tygodnie trwać miały.

Cały ten czas przepędzany był kolejno, rano na przeglądzie wojsk i na wykonywaniu przez nie różnych ćwiczeń wojennych; wieczorem na biesiadach i tańcach u króla. Dwór, jako znajdujący się wśród obozu, przybrał postać wojenną. Służba cała składała się z tak zwanych grenadyerów, drabantów, ludzi olbrzymiéj wielkości, i z milicyi gdańskiéj. Codziennie o godzinie 9 rano, król z całym dworem udawał się na mszą ś. do kaplicy zamkowéj; podczas któréj muzyki rozmaitych pułków, rozstawione i ukryte po różnych miéjscach ogrodu, grały naprzemian stósowne symfonie lub inne sztuki kościelne, i nakoniec za danym znakiem, wszystkie łączyły się w jedno i tworzyły wielki finał, oznaczający koniec nabożeństwa. Poczém następowało wielkie śniadanie u króla.

Przed rozpoczęciem głównych ćwiczeń wojskowych, chciał król, aby obchodzono dzień urodzin jego ulubionéj, Anny Orzelskiéj, potém xiężnéj holsztyńskiéj. Uroczystość ta odbyła się z jak największą wspaniałością i przepychem. Obiad trwał do późna w wieczór, poczém gdy całe towarzystwo udało się do ogrodu, wszystkie drzewa zajaśniały nagle tysiącami różno-kolorowych świateł, a na ognistym ołtarzu, umieszczonym w środku ogrodu, ukazał się w transparencie napis: „Vivat Anna.“ Roskoszne dźwięki muzyki, rozstawionéj po wszystkich stronach ogrodu, powiększały wesołość i urok téj nocnéj uroczystości.

Nazajutrz, dnia 30. Lipca, król udał się do Czerniakowa, gdzie na przyjęcie jego oczekiwał wzniesiony śród pola wspaniały namiot, a raczéj pawilon. Wejście do niego ozdobione było kolumnami, z różnéj broni ułożonemi; wnętrze zaś trofeami wojennemi, rozwieszonemi po ścianach. Nad dachem powiewały dwie wielkie chorągwie, polska i saska, z napisem: n e c e s s e e t u t i l e. Bateria 18sto funtowych dział otaczała go w koło, a z tyłu za nim wznosił się w półkole obszerny amfiteatr, przeznaczony dla dworu i obojéj płci widzów.

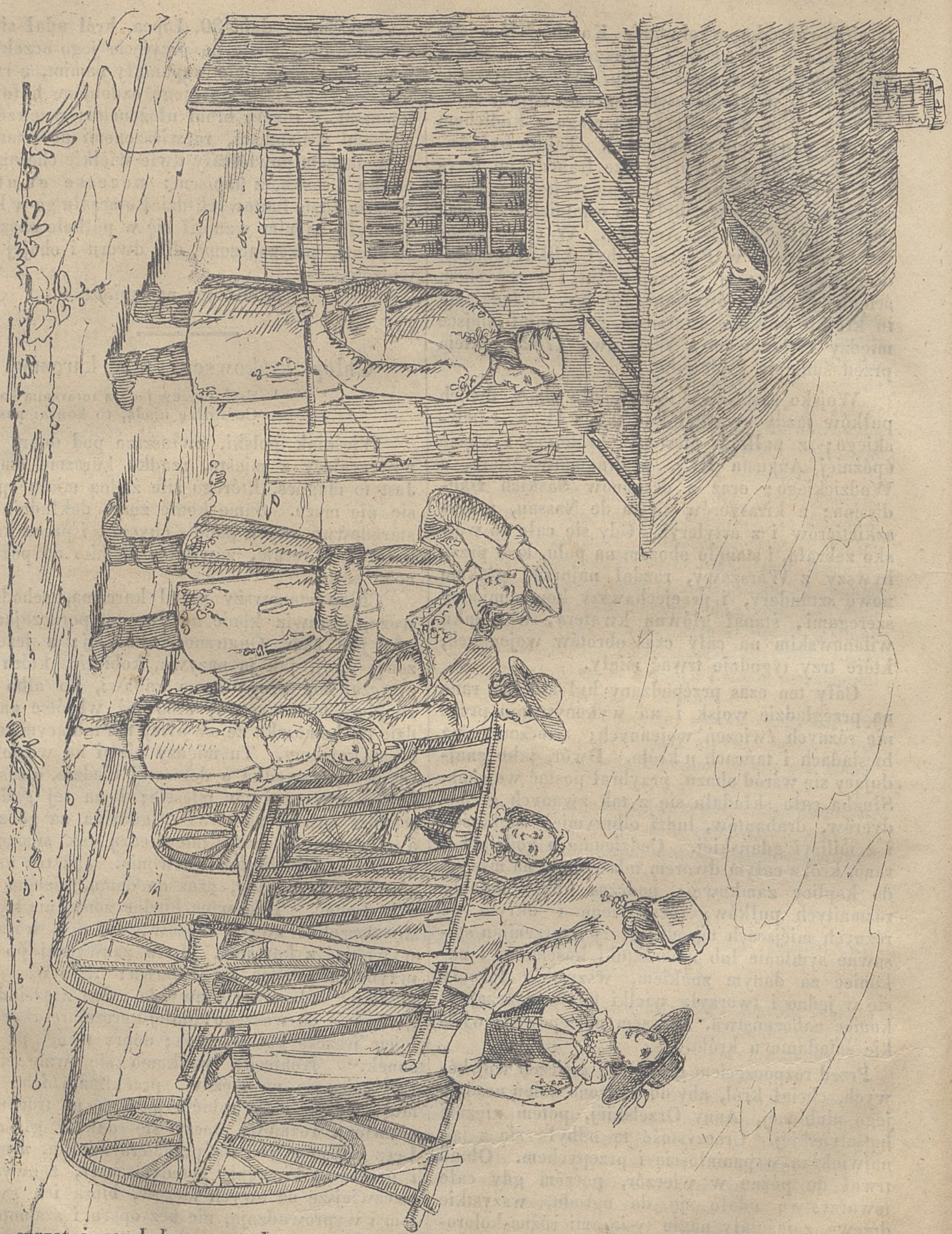
(Koniec nastąpi.)

Chłopi krakowscy przed karczmą.

Krakowiacy jadą z tatarcaną kasą,
Co milkę ujadą, to koniki pasą.

Wieśniak polski, zwłaszcza pod dobrą datą powracający z miasta, rzadko karczmę ominie. Jest to magnes, którego sile żadną miarą oprzeć się nie może. Same konie znają dokładnie ten starodawny swych panów obyczaj, i przed każdą karczmę skręcają, zawijając niejako do pożądanego portu.

Chłop stanąwszy przed karczmą, schodzi z woza, zostawia konie na dworze, poruczając je, gdy jest sam, Opatrzności boskiéj; a jeżeli z żoną, swéj, jak ją nazywa, kobiecie, która zazwyczaj nie długo sama zabawi, bo albo już znajduje towarzystwo, albo też wkrótce nadjedzie jéj komoszka ze swoim, nie lubiącym także mijać karczmy. Tu między niemi na wozie zaczyna się gawędka o domowéj biedzie, o sąsiadkach, o przedaży w mieście; i na téj gadułce schodzi chwila za chwilą, godzina za godziną, a mężowie niecnoty, jak siedzą tak siedzą w karczmie, i kieliszkami dzwonią. Już też nakoniec i mrok zapada, czas do domu, ciemno będzie jechać. Tak więc biedne żony, nie mogąc się doczekać swych mężów, idą ich wołać i wywabiać z karczmy. Lecz zazwyczaj po ich przybyciu ożywia się zabawa: „Do was, komoszko,“ odzywa się zwykle jeden z sąsiadów, „wypijcie do waszego: daléj karczmareczko, naléjcie jeszcze półkwaterek; dobry trunek na frasunek.“ Kobiecka wrzkomo się wzbraniają, gniewają się na mężów, przeklinają ich; ale niebogi, cóż mają robić? popijają po trochu, a ożywiona rozmowa toczy się daleko głośniéj. Lecz nakoniec już się przebiera miarka, a może i grosze w kieszeni; wtedyto żony, zazwyczaj trzeźwiejsze od swych mężów, biorą ich gwałtem i wyprowadzają, nie bez oporu i szamotania się, z karczmy, i z biedą wsadzają na wozy. Ta komiczno-tragiczna scena powtarza się za każdą razą, kiedy wieśniak z targu lub z jarmarku, na którym mu się udało sprzedać wiertel żyta, kilka snopków słomy lub bydlę jakie, powraca do domu. W karczmie on zostawia wszystek

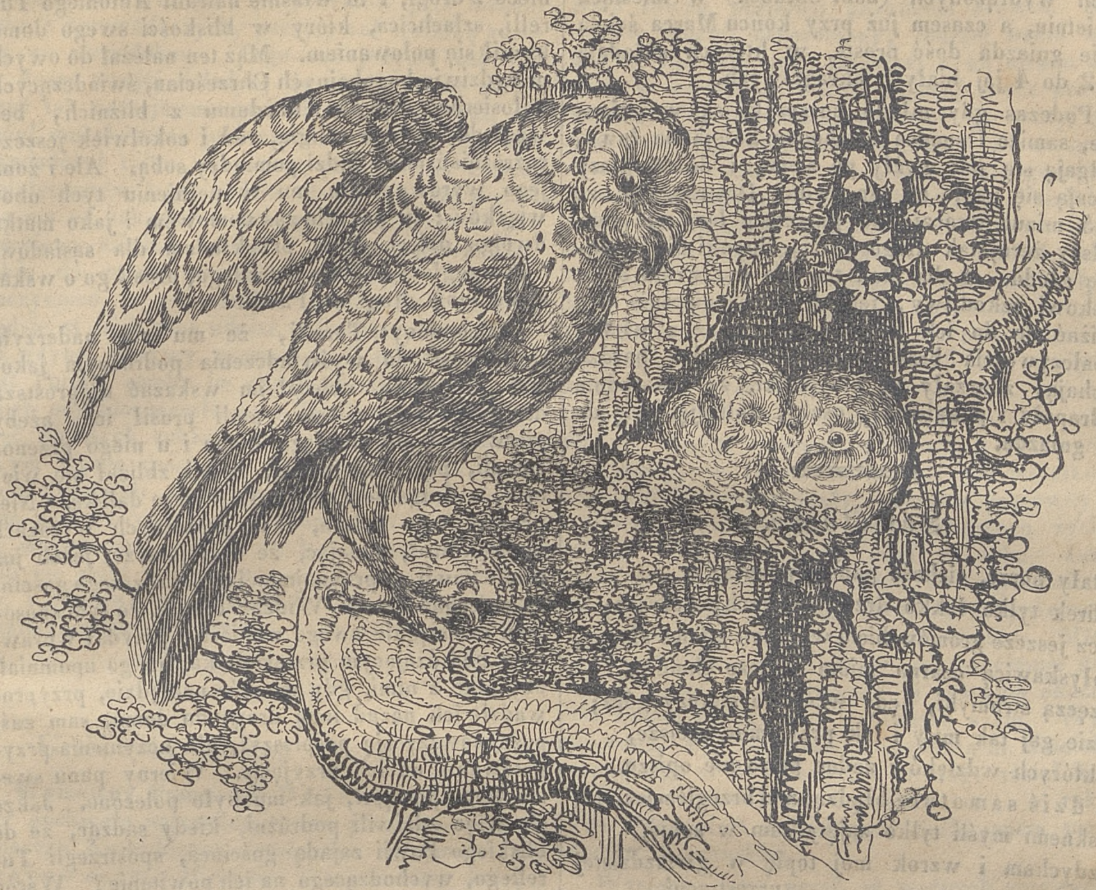


Chłopi Krakowscy przed karczmą.

swój sprzęt i zarobek, swą całoroczną pracę i ciężkie znoje. Wszystko to karczma pochłonie, jak owa Charybdys bez powrotu. Hinc illae lachrymae!

Sowy Puhacze.

Sowa, strix flammea (Schleierkauz), puhaczem, puszczykiem także zwana, dla głosu posępnego i przerażającego, który niekiedy w nocy wydaje. Wyłazi ona z lochu na zmierzchu, z wieży, dzwon-



Sowy Puhacze.

nicy, z pod dachu kościoła lub innego wyniosłego gmachu, gdzie podczas dnia przemieszkiwać zwykła. Miejsce jéj pobytu, głos ponury, czas, w którym ten głos słyszeć się daje, gdy wszystko w spoczynku i ciemności pogrążone; to wszystko sprawia ów postrach, jakim mimowolnie przerażane bywają zabobonne umysły. A tak wyobrażenie cmentarza, grobu, śmierci, łączy się zawsze z wyobrażeniem tego ptaka, a gdy przypadkiem puszczyk przeleci około domu, w którym się chory znajduje, gmin zaraz wróży smutny wypadek. Rzymianie dzielili także ten zabobon, a Pliniusz powiada, iż w Rzymie odbyła się uroczysta lustracya, ponieważ sowa zabłąkała się aż do kapitolium. Przeciwnie Grecy szanowali i czcili sowę, mając ją za godło mądrości i poświęcili ją Minerwie. Puhacz, różniący się od innych gatunków sów pięknością i rozmaitością swych piór, jest zwykle na wierzchu brunatno żółtawego koloru z plamami białemi, pod spodem biały z czarnemi plamkami: obręcz piórek białych, tak delikatnych jak puch, otacza zwykle jego oczy, których źrenica żółta. Dziób z początku białawy, kończy się brunatnym końcem: nogi pokryte białym puchem, palce mają białe a szpony czarniawe. Sowa ma zwykle plamki daleko jaśniéjsze i wydatniéjsze. Ptak ten ma 3 stopy szerokości, gdy swe rozszerzy skrzydła; około 14 cali długości od dzioba aż do ogona, który jest biały.

Gatunek ten sów bardzo liczny, po całéj prawie Europie upowszechniony, znajduje się także na przylądku Dobréj nadziei, ale żołciéjszego nieco koloru; tam się gnieździ najczęściéj w skałach, dla braku stodół, które przenosi. Koloniści Holenderscy zowią go dood vogel, t. j. ptakiem śmierci; nawet do Ameryki już przeszła, i tę opisaliśmy już w Nrze 28 r. I.. Najliczniéj znajduje się w Anglii, gdzie jest znaną pod nazwiskiem sowy białéj czyli gumiennéj. Puhacz przebywa zawsze w bliskości mieszkań ludzkich, gdzie wytępia myszy, szczury; zajada także nietoperze i chrabąszcze. Pewien angielski naturalista wzmiankę czyni o sowie, która napadała gołębnik, i sprawiała rzeź wielką pomiędzy młodemi gołębiami. Powiadają, że w jesieni odwiedzają w nocy sidła zastawione przez ptaszników na bekasy i drozdy; że zabijają złapane ptaki, połykają mniéjsze ze wszystkiém, a większe z piór oskubują. W zimie znajdujemy je często po pięć i po sześć razem, w dziurach starych murów, w kościołach, i tam równie jak w drze-

wach wydrążonych (zob. obrazek) w miesiącu Kwietniu, a czasem już przy końcu Marca ścielą sobie gniazda dość proste, w których składają po 2 do 4 jaj białych okrągławych.

Podczas gdy młode puszczyki są w gniazdzie, samiec i samica wychodzą koleją na łowy, czołgają się jak wyżły po ziemi, i dostrzegłszy rzucają się nagle na łup swój. Dostrzegano, że w 5 minut wracają do gniazda; lecz nie znalazłszy żeru, tak długo bawią, dopóki nie zaspokoją głodu. Lubo ptak ten nie jest wcale człowiekowi szkodliwy, jednak niebezpiecznie jest zbliżać się do ich gniazda, ponieważ z wielką zapalczywością bronią młodych, które bardzo kochają: zdarzały się przypadki, że szkaradnie podrapały i pokaleczyły osoby, zbliżające się do ich gniazda.

Samotność.

Ustały burze, cichość panuje ponura;
Zefirek tylko lekko drzew wierzchy kołysze;
Lecz jeszcze gromów bicie w oddali gdzieś słyszę,
I błyskawicą czarna miota jeszcze chmura.
Brzęczą strumyki, kędy wzniosła sterczy góra;
Gdzie gaj tak miły i tak przyjemne zacisze,
A których wdzięków żadne pióro nie opisze.
Tu dziś samotnie błądząc nad brzegiem jeziora,
Tęsknemi myśli tylko zajęty sam w sobie,
Wzdycham, i wzrok mój topię w gwiazdzistéj przestrzeni,
Marząc o przeszłości drogiéj, gdy w szczęśliwszéj dobie
Z mą lubą milem bawił w tych drzewek zacieni.
Dziś samotności luba niech hołduję tobie,
Aż na błoniach nadziei kwiat się zazieleni.

L...h...i.

Turelli, szlachcic z Istryi.

Wiadomo z historyi, że za panowania cesarza Fryderyka II. przedsięwzięli Chrześcianie na zachodzie krucyatę do ziemi świętéj, w celu odzyskania jéj z rąk niewierych. Saladin, sułtan Egiptu, powziąwszy wiadomość o wyprawie Chrześcian, gotował się do silnego odporu. Tym końcem nie tylko nakazał wielki w krajach swoich pobór dla powiększenia wojska, ale nadto powziął zamiar przekonać się naocznie o przygotowaniach, do téj wyprawy czynionych w Europie. Jakoż wziąwszy z sobą czterech najzaufańszych urzędników i kilku sług, przebrany za zwyczajnego kupca, wsiadł na okręt w Alexandryi, i puścił się do Wenecyi. Tu ztąd zwiedził konno Rzym, Neapol, całą Lombardyą, pod nazwiskiem kupca z wyspy Cypru. W téj podróży zdarzyło się, że jadąc z Medyolanu do Pawii, zbłądził nieco z drogi, i tu właśnie natrafił Antoniego Turelli, szlachcica, który w bliskości swego domu bawił się polowaniem. Mąż ten należał do owych prawdziwie bogobojnych Chrześcian, świadczących miłosierne uczynki każdemu z bliźnich, bez względu na jego religią, ród i cokolwiek jeszcze rozróżniać może ludzi pomiędzy sobą. Ale i żona jego wyrównywała mu w pełnieniu tych obowiązków; w pożyciu zaś domowém i jako matka dwójga dzieci, była przykładem dla sąsiadów. Spostrzegłszy Saladin Turellego, prosił go o wskazanie sobie drogi do Pawii.

Ucieszony Turelli, że mu się nadarzyła sposobność do wyświadczenia podróżnym jakowéj przysługi, obiecał im wskazać najprostszą drogę do tego miasta; atoli prosił ich, ażeby pierw wstąpili do jego domu i u niego przenocowali, przekładając im, iż już zbliżał się wieczór, a droga do Pawii była jeszcze daleką. Nieprzyjął tego sułtan, i w grzecznych wyrazach podziękował, dodając, że dziś jeszcze, jeżeli już nie do Pawii, to przynajmniéj do najbliższego gościńca zajechać musi. Widząc Turelli, że tym sposobem nieosiągnie swego zamiaru, przydał wprawdzie podróżującym przewodnika, ale go upomniał, aby idąc z nimi, gdy wieczór nadejdzie, przyprowadził ich nazad inną drogą do domu, sam zaś, pożegnawszy się pośpieszył, dla uczynienia przygotowania na ich przyjęcie. Wierny panu swemu sługa postąpił, jak mu było polecono. Jakże się więc zdziwili podróżni, kiedy sądząc, że do bliskiego Pawii zajadą gościńca, spostrzegli Turellego, wychodzącego na ich powitanie? Wśród przyjacielskich oświadczeń, wprowadził gospodarz swoich gości do pięknego pokoju, w którym czekały ich już zastawione potrawami stoły. W czasie wieczerzy rozmawiano o różnych rzeczach, a między innemi ciekawy był Turelli dowiedzieć się, coby za gości miał w swym domu, i odebrawszy odpowiedź od Saladina, że jest kupcem, więcéj się o nic niepytał. Przed udaniem się na spoczynek, oświadczył jeszcze Turelli, że mając sprawunki w Pawii do załatwienia, odprowadzi ich sam do tego miasta nazajutrz, i będzie miał staranie o gospodę, którаby dogodniéjszą jeszcze była dla nich, niżeli własny dom jego. Gdy zaś udali się już na spoczynek podróżni, wysłał Turelli swego sługę do Pawii, gdzie żona jego od kilku dni w własnym pałacu przez czas niejaki zamieszkiwała, z doniesieniem, ażeby nazajutrz przygotowała dobry obiad i zaprosiła na niego najznakomitsze osoby tego miasta, na który wraz z kilku gośćmi przybędzie.

Stało się jak żądał, a gdy nazajutrz przybył Turelli z swymi gośćmi, już większa część zaproszonych była zgromadzona i przygotowane wszystko, cokolwiek do najświetniéjszéj biesiady było potrzebne. Ale ten królewski prawie przepych, wprawiał w większą coraz obawę Saladyna, domyślającego się, że zapewne coś więcéj w nim jak zwyczajnego kupca, za którego chciał

uchodzić dostrzeżono; atoli wystawiając sobie uprzejmość Turellego i przychylność jego familii, jako i zgromadzonych, poczytywał wszelką zdradę za niepodobną. Tego zaś jedynie żałował w duszy swojéj Saladyn, że niemogąc się zwierzyć tak uprzejmemu gospodarzowi, kto był, nie mógł mu się teraz już wywdzięczyć, i dla tego oświadczył tylko, że skoro powróci do Cypru, najpierwszém jego będzie staraniem, wywiązać się mu za tak dobre przyjęcie. Podczas obiadu mówiono między innemi i o przygotowaniach, jakie do przedsięwzięcia zamierzonéj krucyaty poczyniono, a gdy dodał Turelli, że i on sam będzie w niéj miał udział, oświadczył Saladyn: że gdyby wszyscy rycerze byli takimi, jakim jest Turelli, samby im oddał ziemię świętą. W dzień odjazdu weszła żona Turellego, przynosząc pięć pięknych sukien, ofiarując je w upominku swym pięciu gościom. Wzbraniali się z razu, atoli niezdołali odmówić i przyjęli je z serdeczném podziękowaniem. Nakoniec po pożegnaniu się wzajemném, wsiedli na konie; wszakże Turelli nie mógł jeszcze rozstać się z swymi gośćmi, i odprowadził ich daleko za miasto, gdzie ostatecznie się pożegnano.

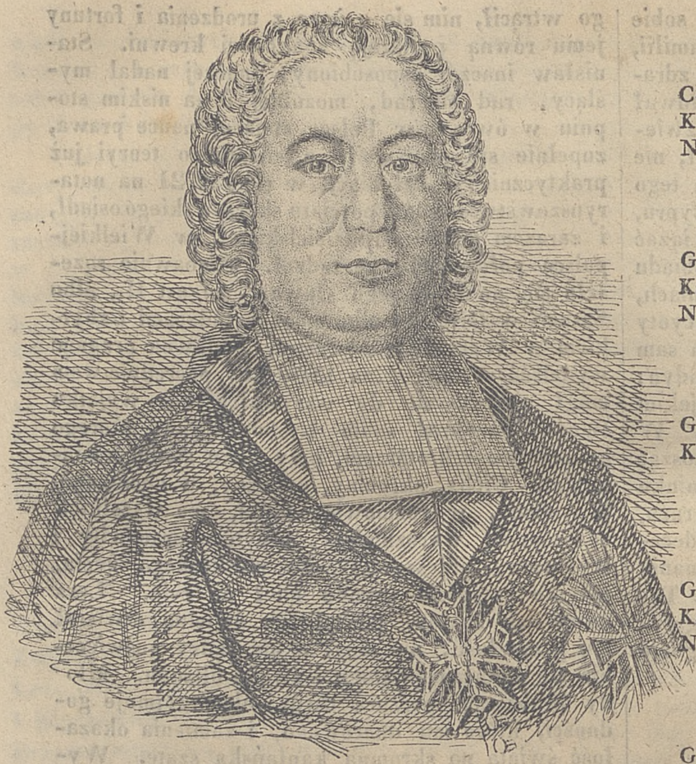
(Ciąg dalszy nastąpi.)

Grabowski, Biskup Warmiński.

Wymowny Franciszek **Dmóchowski**, kreśląc pochwałę najznakomitszego pisarza naszego, Ignacego Krasickiego, zaszczytnie wspomniał o **Grabowskim**, Biskupie Warmińskim, który przed Krasickim tę sławną i w wielkich mężów obfitą katedrę zasiadał. Prócz téj chlubnéj wzmianki, mało komu znane są bliższe szczegóły jego życia, a jednak był to jeden z najświatlejszych swego czasu kapłanów.

Adam Stanisław urodził się 30. Września 1697 roku w ziemi pomorskiéj, powiecie cztuchowskim, a w majętności dziedzicznéj Grabowie, z Teodora Gotzendorff, kasztelana chełmińskiego. W pierwszych latach dzieciństwa, jedynie tylko od światłego rodzica i od cnotliwéj matki brał początkowe nauki, późniéj przez Jezuitę, kapelana domowego prowadzony, do powiatowéj szkoły w mieście Chójnicy oddany, po jéj ukończeniu, przeniósł się do Gdańska i tamże w kollegium Jezuitów rozpoczęty zawód naukowy chlubnie zakończył. Rodzice wysłali go za granicę, gdzie zwiedziwszy Padwę, Florencyą, Rzym, a następnie i Wenecyą, i stopnie akademiczne osiągnąwszy, powrócił do kraju. Ponieważ ojciec w wyprawie pod Wiedeń był rotmistrzem, znał więc, jakiéj budowy ciała, jakiego zdrowia wymagał trudny stan żołnierza, i z łatwością odkrył, że syn jego za miękki i słaby do tego powołania. Szukając zatém odpowiedniego, jak mniemał, dla dziecka znaczenia i szczęścia, tymczasowie w zawód prawnictwa go wtrącił, nim się o żonę z urodzenia i fortuny jemu równą postarają znakomici krewni. Stanisław inaczéj usposobiony, inaczéj nadal myślący, rad nie rad, mozolnéj i na niskim stopniu w ówczas w Polsce stojącéj nauce prawa, zupełnie się poświęcił, a chcąc po teoryi już praktycznie je zgłębiać, w roku 1721 na notaryuszowstwie sądów powiatu skarzewskiego osiadł, i zarazem dobrami rodzicielskiemi, w Wielkiéj-polsce położonemi, zarządzał. Niebawnie rozeszła się po kraju jego sława. August II., albo Sasami w Dreznie, albo możnowładzcami i zbytkiem w Warszawie otoczony, oddawna pragnąc wynaleść uczonego, za któregoby pośrednictwem mógł zbliżyć się do wszystkich bez wyjątku stanów, wybrał sobie Grabowskiego, którego generalnym sekretarzem, przy boku swoim, mianował. Cichy, skromny, pobożny, w obcowaniu przyjemny, w rozmowie słodki, we wszelkich zdarzeniach wyrozumiały, przytém pracowity i wytrwały, przeszedłszy do publicznego życia, jedynie szczęście narodu miał na celu. Lecz nowy ten zawód, jakkolwiek świetną otwierał mu przyszłość, nie mógł ukoić żądzy poświęcenia się wyłącznego Bogu i swoim bliźnim. Młody Grabowski porzuca dwór, nie przyjmuje godności, które mu ofiarowano, i zamienia okazałość świata na skromną kapłańską szatę. Wyświęcony, był najprzód komendarzem kościoła parafialnego w Wschowie, a niedługo został kanonikiem Lwowskim, Gnieźnieńskim, a roku 1734 Officyałem i Biskupem Suffraganem przy katedrze poznańskiéj.

Wysłany, jako poseł, w ważnych sprawach kościoła do Rzymu, przez kilka lat tamże zabawił, i w roku 1739 za swym powrotem ważne te dla kraju usługi, infułą chełmińską, a po śmierci Szembeka, warmińską, miał sobie wynagrodzone. Od tegoto czasu zajął się zupełnie dobrem powierzonéj sobie dyecezyi: całą swą uwagę zwrócił na ukształcenie świątłego duchowieństwa i naukę ludu; w tym więc celu zakładał szkoły, sprowadzał biegłych nauczycieli, zachęcał młodzież, i potrzebne na jéj wsparcie obmyślał fundusze. Nie dość na tém, ożywiał kunszta i przemysł w kraju. Umarł roku 1766. Sieroty, bez wyjątku, różnych stanów i wyznań, żądające korzystać z nauk, zbierano i przy szkołach albo seminaryach umieszczano: wyznaczały się nagrody za postępy w naukach, kunsztach i przemyśle; budynki szkolne, nauczycielskie seminarya wznoszono, alboli też skoro je poprawiono z powiększeniem funduszu, takowe, ludźmi z nauk i cnot godnymi zaufania w rządzeniu młodzieżą osadzano; słowem, tak te wymienione, jako i inne rozliczne rzeczy, dopełniały się z własnego tylko majątku Biskupa Adama Stanisława, który całe intraty, z ujmą dla siebie nieodbicie potrzebnych wygód, obracał.



Grabowski, Biskup Warmiński.

Przysłowia i piosnki gminne.

Krowa, co wiele ryczy, mało mleka daje.
Same główki, jak makówki.
Potrzebny, jak dziura w moście.
Nadął się, jak bąk; albo jak bania.
Obiecanka, ganka, a głupiemu radość.
Złéj tanecznicy, obrębek zawadzi.
Wara, wara! bom się upił,
Bym ci skóry nie wyłupił.
Ni to dowarzone, ni dopieczone.
Dla młodych puścizna,
Na starość siwizna-
Pomieniał stryjek, za siekierkę kijek.
Wypijże, kto kocha,
Bo wina już tylko trocha.
Po jarmarku, zły targ.

Na krakowskim bagnie,
Rybka wody pragnie;
Ożeń się Stasinku,
Bo ci tak nie ładnie.

Gdzie to jedziesz Jasiu?

Gdzie to jedziesz Jasiu?
Na wojenkę Kasiu,
Na wojenkę daleczką.
Weź mię Jasiu z sobą,
Rada jadę z Tobą,
Na wojenkę daleczką.
Co tam będziesz robić
Kasiu, Kasineczku,
Na wojence daleczkiéj?
Będę chustki prała,
Złotem wyszywała,
Na wojence daleczkiéj.
Gdzie je będziesz prała,
Kasiu, Kasineczku,
Na wojence daleczkiéj?
U króla w ogrodzie,
W téj zdrojowéj wodzie,
Na wojence daleczkiéj.
Gdzie je będziesz suszyć,
Kasiu, Kasineczku,
Na wojence daleczkiéj?
U króla na górze,
Na jedwabnym sznurze,
Na wojence daleczkiéj.
Gdzie je będziesz maglować,
Kasiu, Kasineczku,
Na wojence daleczkiéj?
U króla w piwnicy,
W złotéj maglownicy,
Na wojence daleczkiéj.
Gdzie, je będziem chować
Kasiu, Kasineczku,
Na wojence daleczkiéj?
U króla we skrzyni,
Co ją tysiąc czyni,
Na wojence daleczkiéj.
Co będziemy jedli,
Kasiu, Kasineczku,
Na wojence daleczkiéj?
Są w boru orzechy,
Te nasze pociechy,
Na wojence daleczkiéj.
Gdzie będziemy odpoczywać,
Kasiu, Kasineczku,
Na wojence daleczkiéj?
Jest na morzu kamień,
Odpoczniemy na nim
Na wojence daleczkiéj.
Kto nas będzie budził,
Kasiu, Kasineczku,
Na wojence daleczkiéj?
Leci ptaszek z Rusi,
Ten nas budzić musi,
Na wojence daleczkiéj.
Czém się będziem bawić
Kasiu, Kasineczku,
Na wojence daleczkiéj?
Ułowimy rybkę,
Włożym ją w kolebkę,
Na wojence daleczkiéj.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)